Jan Klata w Teatrze im. Słowackiego. "The Act of Killing" to kraina Nigdzie [RECENZJA]

TEATR IM. SŁOWACKIEGO 30.01.2023, 06:30

• Spektakl 'Act of Killing' w reżyserii Jana Klaty (fot. Bartek Barczyk)

Joanna Targoń

2

JAN KLATA
KRAKÓW
KULTURA TEATR
TEATR IM. SŁOWACKIEGO

W jakim celu Jan Klata sięgnął po sławny dokument Oppenheimera? Być może chciał odsłonić mechanizmy wytwarzania się zła w zwykłych ludziach i wygodne moszczenie się tychże ludzi w sprzyjających im okolicznościach politycznych. No i odsłonił, tyle że na poziomie oczywistości i ogólności.

Scena służąca odsłanianiu mechanizmów zła jest surowa: szara, pusta, w głębi wejście, po bokach zasłony z bambusowych mat, kilka mebli wnoszonych w razie potrzeby: stół, krzesła, drewniany fotel. Pod sufitem wiatraki, na razie nieruchome, czekające na finał jak strzelba u Czechowa.

Jesteśmy w Indonezji, ale teatralnej. Bohaterowie spektaklu ustawieni w rządku przedstawiają się kolejno z indonezyjskiego imienia i nazwiska. Każdy z nich mówi: „Jestem Indonezyjczykiem" – znacząco zawieszając głos i popatrując na widzów, żeby złapali tę grę poziomami i tożsamościami. Przecież to nasi, krakowscy aktorzy (Jan Peszek, Jacek Strama, Tadeusz Zięba, Sławomir Rokita, Tomasz Międzik, Jerzy Światłoń, Marcin Kalisz, Marcin Sianko, Tomasz Wysocki), grający w jakimś celu Indonezyjczyków. Którzy w filmie Oppenheimera też grają – odtwarzają siebie z lat 60., z czasów, kiedy mordowali komunistów. Potem aktorzy mówią chórem, patrząc na widzów: „Jesteśmy Indonezyjczykami", więc my też mamy mieć udział w tej grze.

REKLAMA

• Jan Peszek w 'Act of killing' w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie Fot. Bartek Barczyk

Do mordowania należy wkładać dżinsy

Tylko co to za gra? Powinniśmy też poczuć się Indonezyjczykami, o których mamy, jak sądzę, niewielkie pojęcie? Przyszliśmy przecież do teatru, znajomość historii Indonezji ani filmu Oppenheimera nie jest naszym obowiązkiem. Oglądamy dość nużąco pokazane sceny z filmu. I owszem, z tych scenicznych opowieści i zainscenizowanych odtworzeń zabijania (najskuteczniejsze i najbardziej ekonomiczne jest duszenie drutem, a do mordowania należy wkładać dżinsy, bo na nich nie widać krwi) tworzy się jakiś obraz, tyle że płaski jak deska.

Konstatacja, że produkujący się na scenie zadowoleni z siebie panowie to przykłady banalności zła, z dodatkiem ewaniactwa i prymitywizmu, nasuwa się od razu i trwa do końca, nie ma tu żadnego niuansowania, próby wchodzenia w sytuację czy zgłębiania mroków duszy naszych Indonezyjczyków.

Jan Klata: Niedaleko od Krakowa rosyjscy żołnierze dostają viagrę przed natarciem. Na razie po drugiej stronie granicy, za zasiekami

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Starsi i młodsi panowie tworzą męski (albo lepiej: samczy) klan. Owszem, może zaskoczyć informacja, że przed zaangażowaniem się w zabijanie byli konikami kinowymi (wykupywali bilety na zagraniczne hity i sprzedawali je drożej chętnym). Mają dziwne, wzięte z amerykańskich filmów pojęcie o gangsterach jako „free manach" i starają się na nich wzorować, a kobiety w ich świecie są lalkami-idiotkami (w roli kobiet – Alina Szczegielniak) albo obiektami do zgwałcenia. Można to interpretować jako niedojrzałość, maczyzm, tworzenie homospołeczności i tak dalej, ale czy warto?

Klata nieprzesadnie do tego skłania, konsekwentnie trzymając się powierzchni zdarzeń, dając do zrozumienia, że oglądamy powtórzenie powtórzenia, a nie staroświecką dramę psychologiczną. Aktorzy też ograniczają się do relacjonowania, czasami tylko ktoś wyskoczy z emocją, która wydaje się obcym ciałem.

Spektakl dzieje się w gruncie rzeczy nigdzie

Newsletter
Oglądamy, słuchamy, czytamy

Mocna dawka kultury: o filmach, serialach, książkach, sztukach teatralnych i koncertach.

ZAPISZ MNIE

Zobacz przykładowy newsletter

Administratorem danych osobowych podanych przy zapisaniu się na newsletter jest Wyborcza.pl. z o.o. z siedzibą w... Więcej
Regulamin Usługi Newsletterów

Ale skoro dość szybko wiemy, o co chodzi, z kim i z czym mamy do czynienia, a kolejne sceny tylko potwierdzają to rozpoznanie, nasuwa się pytanie, w jakim celu to mamy oglądać. Skoro w pewnym momencie aktorzy wkraczają na widownię i wymuszają od widzów datki albo skłaniają ich do odgrywania (słowem, nie czynem) ról katów i ofiar dramatycznie błagających o litość, jakiś powód tego musi być.

REKLAMA

Niekoniecznie widzowie poczują się Indonezyjczykami (ja się nie poczułam), ale chyba mają zrozumieć, że pokazuje się im uniwersalną sytuację, która jakoś odnosi się do ich sytuacji. Ale wyznania o korzyściach płynących z bezkarności gwarantowanej przez odpowiedni układ polityczny i o dochodach z machlojek budowlanych nieprzesadnie poruszają – problem w tym, że spektakl dzieje się w gruncie rzeczy nigdzie.

• Fot. Jakub Włodek / Agencja Wyborcza.pl

Mimo wymachiwania flagami Indonezji (czerwono-białymi) nie jesteśmy ani w Polsce, ani w Indonezji, tylko w niczym. Krainie abstrakcyjnej, w której najciekawszymi elementami są szalone, halucynacyjne projekcje autorstwa Natana Berkowicza (za chwilę zatrzymania akcji na rzecz eksplozji projekcji jestem Klacie wdzięczna) i wspaniała chmura-wodospad z teatralnych dymów, rozgoniona efektownie przez wreszcie uruchomione wiatraki.

* Teatr im. Juliusza Słowackiego. „Act of Killing" na podstawie filmu „The Act of Killing" w reżyserii Joshuy Oppenheimera. Reżyseria, adaptacja, tłumaczenie, opracowanie muzyczne: Jan Klata,

REKLAMA